

SVEN ALVESTAD.

Niebieskie rękawiczki

5

Szef drgnął. Sztwywny, poważny dyrektor banku, zwrócił się nawpół do detektywa, obrzucając go bystrem spojrzeniem.

— Pan sądzi?

— Nietylko sądzę, ale jestem najgłębiej przekonany.

— Nie rozumiem doprawdy, co pan chce przez to powiedzieć? — rzekł szef niemal tonem nagany — Obwiniony nie chce nam przecież podać, gdzie i jak spędził wieczór dwunastego, kiedy zniknął Jaerven.

— Data ta nie posiada już znaczenia.

— Teraz już pana wcale nie rozumiem — rzekł szef trochę rozdrażniony.

Krag jednak mówił dalej:

— Przed chwilą pan powiedział, że ja prowadzę śledztwo. Musi pan więc przyznać, że lepiej znam rozmaite fakta niż pan.

— Ależ ja przecie podaję fakta.

— Całkiem słusznie. A fakta te mówią, że pan Bruun nie jest mordercą. Czy kto kiedy słyszał, by morderca tak źle się bronił, jak ten młody człowiek? Gdybym nawet nie miał żadnych innych dowodów, to z jego zachowania poznałbym, że jest niewinny.

Szef widocznie zaczął tracić pewność siebie.

— W takim razie, kto jest mordercą?

— Tego jeszcze nie wiem, ale natrafiłem już na ślad. Proszę mi pozostawić jeszcze godzinę czasu, będę mógł powiedzieć, kiedy popełniona została zbrodnia.

Po tych słowach Krag wyszedł z biura.

— Co pan o tem sądzi? — spytał dyrektor banku.

Szef odpowiedział: Od Asbjorna Kraga zawsze się można spodziewać niespodzianek.

Konsul spytał:

— Czy mogę jeszcze mieć nadzieję?

— Mojem zdaniem, sprawa przedstawia się źle. Skoro jednak najlepszy mój detektyw jest innego zdania, to może pan jeszcze mieć nadzieję.

Szef zdradzał wyraźne zaniepokojenie i rozdrażnienie.

Konsul zaś rzekł:

— Więc musimy być wdzięczni, że sprawa dostała się w jego ręce. Ja również mam wrażenie, że chodzi tu o bolesną pomyłkę.

Po chwili panowie się rozstali, postanowiwszy na razie zachować wszystko w ścisłej tajemnicy. Konsul miał w swem biurze oczekiwać wyników dochodzeń Kraga.

O oznaczonej godzinie detektyw wrócił do biura. — Jestem ogromnie ciekaw — zaczął szef. — Gdybym się istotnie był pomylił, to byłaby to pomyłka nad wyraz przykra. Byłem właśnie u więźnia. Jest całkiem zrozpaczony i złamany.

Krag usiadł. Po chwili milczenia rzekł nagle:

— To bardzo dziwna historia. Wciąż jeszcze nie posunąłem się się naprzód. Mam wprawdzie pewne podejrzenie, ale tajemnicy zbrodni nie zdolałem jeszcze przeniknąć. Wszak pan pamięta tego pana, który się tu zjawił na skutek naszego ogłoszenia?

— Tak jest.

— Jak pan wie, opowiadał on, że dwunastego stał przed drzwiami Jaervena, bo chciał go prosić o pożyczkę, ale go nie wpuszczono.

— Tak. A naostatku zaglądał przez dziurkę od klucza, widział Jaervena, plecyma odwróconego do drzwi...

— Tak. A potem...?

— Gdy Jaerven zauważył, że ktoś zagląda do pokoju, podszedł do drzwi i ręką zasłonił dziurkę.

— Tak. Czy pana nic w tem nie zastanowiło?

— Chyba to, że szedł ku drzwiom odwrócony plecyma.

Detektyw skinął głową i uśmiechnął się.

— A mnie przedewszystkiem zastanowiło to, że owego dnia nie chciał nikogo wpuścić od pokoju. Ani nawet swej gospodyni. Następnie jego zachowanie, gdy szedł do drzwi odwrócony plecyma, a potem ręką zasłonił dziurkę, wydało mi się w najwyższym stopniu podejrzanem.

— Dlaczego właściwie podchodził do drzwi odwrócony?

— Z prostej przyczyny, by człowiek stojący za drzwiami, nie widział jego twarzy.

Szef zerwał się z krzesła i zaczął przebiegać pokój wzdłuż i wszerz.

— Wciąż jeszcze nie rozumiem, do czego pan zmierza.

Krag na pytanie to nie dał odpowiedzi.

— Jedenastego — mówił dalej — proszono Jaervena, by z „małym niebieskiem“ przyszedł do „jamy“, co też uczynił.

Krag uczynił pauzę, poczem akcentując każde słowo, powiedział:

— Jaerven został zamordowany jedenastego.

Szef drgnął.

— Ależ koło północy wrócił przecież do domu — wtrącił. — Noc spędził w domu i cały dzień następny, a wieczorem znów wyszedł z domu. Tak przecież powiedziała jego gospodyni, która go widziała i słyszała.

— A jednak twierdzę, że Jaerven został zamordowany jedenastego.

— W takim razie, kto spędził noc i cały dzień następny, w mieszkaniu Jaervena?

Detektyw się uśmiechnął.

— To chyba całkiem jasne — rzekł. — A któżby inny, jeśli nie jego morderca?

Corpus delicti.

Im dłużej i gruntowniej szef zastanawiał się nad całą sprawą ze wszystkimi szczegółami, tem bardziej dochodził do przekonania, że uwięziony komisjoner nie jest mordercą Jaervena.

Udał się do jego celi, by mu zakomunikować, że wyszły na jaw pewne fakta, przemawiające na jego korzyść.

W obecności Kraga złożył tedy młody człowiek szczegółowe zeznanie jak spędził wieczór jedenastego b. m. dodając, że przy wuju nie mówił i nie chciał mówić o tych sprawach.

Gdy skończył, Krag rzekł:

— Wszystko to jest najzupełniej zgodne z prawdą.

— Skąd pan może wiedzieć? — spytał szef.

— Zasięgnąłem już potrzebnych informacji. W pierwszej chwili ja również miałem pewne podejrzenia co do pana Bruuna; rychło się jednak przekonałem, że podejrzenia moje są nieuzasadnione.

Komisjoner został więc uwolniony, o czem co rychlej zawiadomiono konsula.

Załatwiwszy to, szef rzekł:

— Tedy jesteśmy znów na tym samym punkcie, co w pierwszej chwili.

— Niech pan będzie spokojny.

— Jakże pan spodziewa się ująć zbrodniarza, nie mając żadnych poszlak?

— Przedewszystkiem chodzi mi o co innego.

— Mianowicie?

— O stwierdzenie, że morderstwo zostało istotnie dokonane jedenastego, a nie dwunastego. Czy sądzi pan, że którykolwiek sąd w kraju odważyłby się wydać wyrok, na podstawie wskazówek, jakie w tej chwili posiadamy?

— Ma pan słusność.

— Otóż na razie nie śmie się nikt dowiedzieć, że natrafiliśmy na ślad zbrodni. Morderca dokonał jej w sposób tak potwornie podstępny i chytry, a wszystko udało mu się tak znakomicie, że prawdopodobnie czuje się całkiem pewnym. Pozostawmy go w tem przekonaniu

— Alboż pan wie, kto jest mordercą?

— Nie, ale mam podejrzenie.

— Zdaje się pan więcej wiedzieć niż mówi.

— No tak, ale to już moja zwykła taktyka.

— A co pan teraz postanawia zrobić?

Szef zauważył bowiem, że detektyw zabiera się do odejścia.

— Zamierzam ruszyć na poszukiwania! — odrzekł Krag wymijająco.

— Na poszukiwania? Kogo, albo czego?

— Rudej peruki.

— Rudej peruki?

— Tak. Zamordowany miał przecież rude włosy.

— Ach tak, rozumiem.

Krag ruszył w kierunku dworca kolejowego.

Tu wziął dorożkę i udał się do miasta.

Przed salonem fryzjerskim wysiadł i wszedł.

Właściciel go nie znał.

Detektyw kazał sobie pokazać kilka peruk, by wybrać odpowiednią na bal maskowy. Ale z podanych do wyboru, żadna mu się nie podobała.

Tłumaczył długo i szeroko, jakiej peruki potrzebuje... Musiałaby być ruda, o pewnym specjalnym odcieniu.

— Jeden z mych przyjaciół opowiadał mi, że właśnie u pana nabył rudą perukę. Ja chciałbym mieć taką samą, bo tylko w ten sposób może mi się udać pewien figiel maskarodowy. Czy pan sobie nie przypomniał, jak wyglądała ta peruka?

Fryzjer sobie przypominał, lecz nic mu nie przychodziło na myśl.

Bardzo już dawno nie sprzedawał rudej peruki, bo rzadko klienci żądają tego koloru.

Krag jeszcze raz przejrzał stos peruk, nie zna-

lazszy jednak odpowiedniej, przeprosił za kłopot sprawiony i wyszedł.

Przebył parę ulic dorożką i wysiadł znów przed następną fryzjernią.

Tu również nie otrzymał odpowiedzi zadawał-niającej. W ciągu całego ostatniego roku nie sprzedano ani jednej rudej peruki.

Asbjorn Krag nie tracił jednak nadziei. Objeźdzał całe miasto, wstępując do każdego fryzjera. Nie darmo zażywał sławy najenergiczniejszego detektywa wszystkich trzech królestw.

W ten sposób minęło parę godzin i mrok już zapadał.

Krag obawiał się, że będzie już zmuszony przerwać dalszą swą pracę dzienną. Nagle strzeliła mu pewna myśl i kazał dorożkarzowi jechać galopem do wschodniej dzielnicy miasta.

Tu zatrzymał dorożkę, wysiadł i odprawił woźnicę, zapłaciwszy mu za kilkugodzinną jazdę.

— Teraz detektyw szedł ulicami, rozglądając się uważnie po otoczeniu. Wreszcie przystanął przed małym pomalowanym domem, w którym mieszkały dwie rodziny. W suterenie mieścił się sklepik z cygarami i golarnia. Krag wszedł do golarza. W drzwiach musiał przystanąć i odetchnąć, bo w pierwszej chwili nie mógł złapać tchu w zady-mionym pokoju, z kopczą lampą naftową u sufitu. Koło lady stało jedyne kulawe krzesło.

Detektyw czekał chwilę, zanim się wreszcie otworzyły drzwi i z sąsiedniej izby wyszedł starszy mężczyzna w czapeczce na głowie, która kiedyś musiała być biała. Długie, zmierzwiłone włosy opadały mu na uszy, a ubiór jego wcale nie grzeszył czystością. Miał widać bardzo słaby wzrok, gdyż nosił ogromne okulary, o ogromnych, okrągłych szklach.

Krag usiadł na złamanem krześle i spytał uprzejmie:

— Jakże idzie interes?

Mężczyzna, który widocznie nie znał detektywa, odrzekł:

— Dziękuję, nieszczególnie. Ten nowy elegancki salon fryzjerski na rogu ulicy, robi wielką konkurencję mojej skromnej golarni, a cygara są za drogie dla mieszkańców tej dzielnicy. Tak, tak, ciężkie teraz czasy!

— Ale pańska zdolność maskowania ludzi, dawała panu przecież duże dochody? Czy się pan tem przestał zajmować, panie Johansen?

Zagadnięty drgnął.

— Och, dawno już przestałem się tem zajmować, bo mi się nie opłacało.

— Ale pańskie sławne peruki wciąż jeszcze znajdują chętnych odbiorców, nieprawdaż?

— Nie mógłbym tego powiedzieć — wymijająco odrzekł fryzjer.

Nagle rzekł Krag:

— Dopiero przed paru dniami pewien jego-mość nabył u pana rudą perukę.

— Nie — zaprzeczył stary, po chwili namysłu.

Wtedy detektyw pochylił się nad nim i rzekł: — Panie Johansen, widzę, że pan ma kiepską pamięć.

Fryzjer z poza okularów spojrzał nań zdumionem i oczyma.

— Jezusie Nazareński! — wykrzyknął — Toż mnie pan nastraszył.

— Nareszcie mnie pan poznał... Chyba panu nie potrzebuję przypominać owych czasów, kiedy to panu tak tak skutecznie pomogłem amerykańskimi czekami. Coby się z panem było stało, gdyby Asbjorn Krag nie był się zabrał do sprawy?

— Pst...

— Więc do rzeczy: Kiedy pan sprzedałeś ostatnią rudą perukę?

— Nie pamiętam.

— Ale ja to chcę wiedzieć!

— Detektyw wstał, a stary stojący za ladą zbladł raptownie i mocno się zaniepokoił.

— Będzie temu jakie trzy tygodnie.

Krag z trudem opanował napięcie nerwów i spytał:

— Jak się nazywa ten młody człowiek, który ją kupił?

— To nie był młody człowiek.

— Więc starszy?

— Nie, to była pani.

— Pani?

Krag wydawał się niezmiernie zdumiony i przez chwilę się zastanawiał.

— Czy ją pan zna?

— Nie, nigdy jej wpięw nie widziałem.

— Posłuchaj pan: jedno słówko z mych ust, a dziś jeszcze dostaniesz się pan do kozy.

— Przysięgam, że jej nie znam. To była jakaś wielka pani.

— Młoda?

— Nie, nie całkiem młoda.

C. d. n.